

HALINA TWARANOWICZ

Uniwersytet w Białymstoku

Jerzy Wołkowycki – działacz i pisarz: geneza białoruskiego ruchu literackiego w Polsce

O Jerzym Wołkowyckim (1923–2013), inicjatorze powołania do życia pierwszego w Polsce powojennej białoruskiego tygodnika społeczno-literackiego „Niwa”, jego długoletnim redaktorze naczelnym oraz założycielu i pierwszym prezesie Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego, nie mówiono i nie pisano za życia ani po śmierci tak dużo, jak o innych pisarzach i działaczach białoruskich, na przykład Mikołaju Hajduku, a szczególnie o Sokracie Janowiczu. Przyczynę takiego stanu rzeczy należy upatrywać w samej niebanalnej osobowości Wołkowyckiego. To była w sensie psychologicznym niezwykła, jak się wydaje, osobowość, łącząca w sobie wyraźne cechy ekstrawertyczne z introwertycznymi. Zapobiegliwy opiekun, oddany idei i sprawie białoruskiej, poświęcający swój czas służbie społecznej, edukacyjnej konsolidacji mniejszości białoruskiej w Polsce z jednej strony, a z drugiej – zamknięta w sobie indywidualność, zwłaszcza gdy chodzi o własną twórczość literacką, z którą nie spieszył się wyjść do czytelnika, trzymając powstałe utwory przez dłuższy czas w swych notatkach pisarskich.

W głębszym zrozumieniu tej osobowości, jej roli i znaczenia w białoruskim ruchu literackim na Białostocczyźnie mogą być pomocne rozważania wybitnego rosyjskiego filozofa Mikołaja Bierdiajewa, zamieszczone w jednej z najbardziej znanych jego prac pod tytułem *O powołaniu człowieka*:

Centrum życia moralnego znajduje się w jednostce, osobie, nie zaś we wspólnocie. Jednostka sama w sobie stanowi wartość znacznie wyższą ponad państwo, naród, ród ludzki, przyrodę, i w istocie rzeczy nie należy ona do tego szeregu¹.

Osobowość Wołkowyckiego, jego życiowe i twórcze doświadczenie, niezwykła zdolność organizacyjna kwestionują zasadność ludowego przysłowia, które mówi, że jeden przeciw wielu nic nie znaczy. Właśnie on, autor *Wirów*, swoistej kroniki życia Białorusinów na Białostocczyźnie II połowy XX wieku, dowiódł własnymi inicjatywami społecznymi i twórczością, że zwycięski na placu boju może być i jeden wojownik. Dziś, w dobie coraz węższych specjalności, wydaje się nawet nieprawdopodobne, że w biografii jednej osoby mieściła się ponadtrzydziestoletnia praca na stanowisku redaktora naczelnego tygodnika „Niwa”, aktywna pomoc w tworzeniu BTSK i wieloletni udział w społecznym i kulturowym funkcjonowaniu tej organizacji, wreszcie – najważniejsze w jego życiu – matkowanie ruchowi literackiemu. Szczерze zainteresowany odkrywaniem talentów literackich, ich twórczym kształtowaniem, mający od początku niekwestionowany autorytet moralny i zawodowy, działał Wołkowycki niczym magnes – przyciągał, zbierał wokół swej osoby indywidualności twórcze różniące się wiekiem i doświadczeniem. To właśnie dzięki niemu 8 czerwca 1958 r. w Białymstoku odbył się zjazd założycielski Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego, które cztery lata później nazwano „Białowieżą”. Nazwa ta była oczywiście symboliczna z dwóch względów. Po pierwsze, przywoływała rodzinną miejscowość „ojca chrzestnego” Stowarzyszenia Literackiego, po drugie, wskazywała na nierozzerwalną więź polsko-białorską na tych ziemiach, jaką projektuje po dziś dzień Puszcza Białowieska, łącząc swoim masywem leśnym oba państwa i narody.

Niestety, w ocenie literackiego fenomenu „Białowieży”, jedyne poza granicami Białorusi nieformalnego związku pisarzy białoruskich istniejącego w Polsce już od ponad półwiecza, osoba Jerzego Wołkowyckiego, jego działalność organizacyjno-kulturowa, kształtowanie szeroko rozumianego programu literacko-estetycznego tegoż związku, pozostają nadal poza zainteresowaniem badaczy literatury. Przeto pojawienie się dwóch artykułów – jeden pióra Olgi Szynkarenko (2003), drugi Weroniki Stralcowej (2007) – a także rozdziału w pracy doktorskiej (2012) Anny Sakowicz² poświęconego prozie autobiograficznej,

¹ Н.А. Бердяев, *О назначении человека*, Москва 1993, s. 66.

² В. Шынкарэнка, *Прайда жыцця, ці Спраўджанае жыццё?*, „Тэрмапілы” 2003, nr 7, s. 97–100;

w którym sporo się mówi właśnie o utworach prozatorskich Wołkowickiego, mogły być odebrane jako nieoczekiwany wyjątek od zasady przemilczania.

Powyższe prace pochodzą z późnego okresu życia autora wspomnień zatytułowanych *Wiry*. Przypomnieć należy, iż wcześniej, bo już w 1998 r., o Wołkowickim, jego szczególnej, wręcz fundamentalnej roli w kulturze polskich Białorusinów pisał Jan Czykwin w artykule *Testament Jerzego Wołkowickiego*. Z wielu godnych uwagi jego spostrzeżeń i przemyśleń podkreślmy rzecz następującą:

Г. Валкавыцкі фактычна адзіны з грамады беларускіх актывістаў 60–70-х гадоў вытрымаў выпрабаванне часам, зрабіў надзіва шмат добрага, **сябе для іншых ахвяруючы** (podkr.moje – przyp. H.T.). Нечакаючыні адкога аніякай падзякі. Як мне здаецца, ён паступова, без спеху рэлізаваў закладзеныя недзе там, глыбока ў ім, у ягонай падсвядомасці ці можа надсвядомасці, нацыянальна-духоўныя патрэбы. Рэалізаваў бескарысліва³.

Prozaik, poeta, dziennikarz Jerzy Wołkowicki urodził się 13 marca 1923 r. w Białowieży w niezamożnej rodzinie, która utrzymywała się nie z rolnictwa, ale – jak większość mieszkańców – z pracy w otaczającej wieś Puszczy Białowieskiej. Przyszedł na świat w rodzinie, w której kilka lat później przyjdzie na świat jeszcze jeden uzdolniony członek rodu Wołkowickich, Mikołaj, znany artysta malarz. Literacki talent starszego syna ujawnił się dość wcześnie, już w szkole podstawowej, gdy trzeba było w domu pisać wypracowania, które potem otrzymywały wysokie noty od pani nauczycielki. Jako wzorowe były nieraz w całości odczytywane przed całą klasą. Nie bez powodu więc polonistka, gratulując nastolatkowi bardzo pomyślnego ukończenia siedmioklasowej szkoły, życzyła mu dalszych sukcesów i kariery lite-

таж, Ачышчальная сіла купальскага агню і белай вязі (штрыхі да творчага партрэта Георгія Валкавыцкага), „Біаіорутеністыка Бялостокска” 2013, nr 5, s. 11–23; В. Стральцова, Жыццё, аддадзенае справе, [w:] *Шлях на прамой часу. Да гісторыі беларускай літаратуры Польшчы 1958–2009 гг.*, red. Я. Чыквін, Беласток 2007, s. 227–232; А. Саковіч, *Беларуская літаратура Польшчы. Стылістычна-жанравыя асаблівасці прозы „белавежцаў”*, Бялосток 2012, s. 29–96.

³ Я. Чыквін, *Тастамент Георгія Валкавыцкага, „Ніва”* 1998, nr 18, s. 5 („Jerzy Wołkowicki faktycznie jako jedyny z rzeszy białoruskich działaczy lat 60.–70. wytrzymał próbę czasu, uczynił nad podziw dużo dobrego, poświęcając się dla innych. Nie oczekując od nikogo podziękowań. Wydaje się, że krok po kroku, bez pośpiechu urzeczywistniał on założone gdzieś tam, głęboko w nim, w jego podświadomości lub nadświadomości, narodowo-duchowe potrzeby. Ziszczał je bezinteresownie”). Ten i kolejne fragmenty – tłum. J. Czykwin.

rackiej. Nauczycielka się nie pomyliła, jej słowa zostały wypowiedziane w szczęśliwym momencie, jakkolwiek spełnienie marzeń wypadło Wołkowyckiemu odłożyć z prostego powodu – rodziców nie stać było na opłacanie nauki syna w gimnazjum. Zaczynały się życiowe uniwersytety pogłębione skomplikowanymi stosunkami społeczno-politycznymi i zakończone wybuchem wojny. O niej, widzianej z bliskiej perspektywy, opowie znacznie później w utworze *W kamiennym kręgu* (2000). Przedtem jednak, po ukończeniu dwuletnich kursów przygotowawczych na Uniwersytecie Warszawskim, Wołkowycki udaje się w 1949 r. na studia w moskiewskim Instytucie Literatury. Do ZSRR wyjeżdża młody człowiek z ogromnym życiowym doświadczeniem, wyraziście ukształtowanym światopoglądem, przygotowany do tego, aby sprostać wszelkim wymogom wielkomiejskiej kultury odległej Moskwy. Przez całe dalsze życie niósł Wołkowycki wdzięczną pamięć o swoich młodych latach okresu studenckiego.

Moja Alma Mater należała do trudnych uczelni – mówi w rozmowie z Teresą Zaniewską. – Dostawał się do niej co dziesiąty, niektórzy odpadali po pierwszej sesji: pełny program filozofii uniwersyteckiej plus wykłady z logiki, historii powszechnej, filozofii sztuki. Najbardziej oczekiwanym dniem był czwartek, w którym odbywały się seminaria twórcze. Chociaż nad naszym rozwojem trudił się kwiat profesury moskiewskiej (bez wątplenia prestiżowy), to szczególnie imponowali nam praktycy słowa kierujący zajęciami warsztatowymi. Specyficzny klimat kształtował się w tej niewielkiej posiadłości wydawcy „Koło koła”⁴.

Nic zatem dziwnego, że jednym z pierwszych etatów w nowo utworzonej przezeń redakcji „Niwy”, który należało obsadzić, było stanowisko... poety. Zapewne to wyjątkowy w dziennikarskiej pracy przypadek, jednak była to decyzja całkowicie zrozumiała w świetle biografii twórczej Wołkowyckiego, który zdawał sobie sprawę z natury talentu pisarskiego i z pietyzmem odnosił się do osób kreatywnych bez względu na to, czy miał do czynienia z wieśniakiem, uczniem, studentem, nauczycielem.

O tym, że powrót w 1954 r. w strony rodzinne, na Białostoczczyzną, po ukończeniu Instytutu Literackiego był na swój sposób wielce znaczący zarówno dla niego samego, jak i dla białoruskiego ruchu

⁴ T. Zaniewska, *A dusza jest na Wschodzie. Polsko-białoruskie związki literackie*, Białystok 1993, s. 83.

kulturalno-społecznego, świadczy prawie sześćdziesięcioletnia historia „Niwy” i Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, którą współtworzył Jerzy Wołkowyci. Szczęśliwie zbiegły się w jednym czasie potrzeby społeczno-kulturowe białoruskiej mniejszości narodowej i potencjał, możliwości osoby. Z pewnością rzecz można, że moralno-etyczne wychowanie wyniósł Wołkowyci przede wszystkim z domu rodzinnego, związanego ze środowiskiem ludzi wkomponowanych organicznie w bujną naturę Puszczy. Zaś pogłębione obcowanie z kulturą powszechną, studia u uznanych mistrzów słowa rozwijały go duchowo, estetycznie, aby w końcu nauczyć go dostrzegać i szanować nieprzemijające wartości pradawnego, rdzennego świata. Wydaje się, że właśnie dzięki organicznemu zespoleniu własnej biografii, własnych przemyśleń i marzeń, z duchem czasu – wypracowana została najbardziej optymalna koncepcja „Niwy” jako tygodnika społeczno-kulturalnego. Miał on odzwierciedlać nie tylko codzienne problemy społeczne i gospodarcze, ale przyczyniać się przede wszystkim do kulturalnego rozwoju mniejszości białoruskiej w Polsce, służyć celom wychowawczo-oświatowym i kształtować świadomość narodową. O poszukiwaniu odpowiedniej nazwy dla tygodnika Wołkowyci opowiada w swej znaczącej, jak już wspomniano, dla historii białoruskiego ruchu społeczno-kulturowego na Białostocczyźnie książce *Wiry. Notatki redaktora*:

Пачаў танцаваць ад загалоўка, як часам рабіў і пры вершах. З маіх навокалзагаловачных піруэтаў не засталася ніякага следу. Помню толькі, што, шукаючы імя, канкрэтызаваў і характар тыднёвіка. Адкідаў двучленныя назвы. Яны ад бяссілля выказаць думку коротка. А імя часопіса – сціслая думка. Павінна быць прастай, суцэльнай і даходлівай. Браў таксама пад увагу кальпарцёраў і шырокую грамадскасць. Не ўсе ведаюць беларускую мову, а нам неабыхавы асацыяцыі, якія выкліча ў людзей наш тыднёвік. Вельмі хацеў уплесці гістарычнае карэнне. Беластоцчыне аднак не пашанцавала з беларускімі выданнямі. Паспрабуйце, напрыклад, адаптаваць „Мужыцкую праўду” [pierwsza gazeta w języku białoruskim, którą wydawał Konstanty Kalinowski w czasie powstania 1863 r. – przyp. H.T.]. „Сялянская праўда”? „Вясковая праўда”? Вузка. Хоць асноўную чытацкую базу размясціў у беластоцкай вёсцы, не завужваў тыднёвіку гарызонт вясковымі рамкамі. Гэта наша адзіная газета на беларускай мове. Ужо амаль адчуваў дотык працягнутай

з гісторыі рукі, таксама „адзінай” віленскай „Нашай Нівы”. Шмат чаго ў нас знойдзецца супольнага – вынік той жа „адзінасці”. Значыць, з загалоўкам справа ясная. Да прастаты і даходлівасці дадаў мілагучнасць і падтэкст⁵.

Wołkowycki zatem, zastanawiając się nad odpowiednią dla tygodnika nazwą, która by odpowiadała rozbudzonym aspiracjom społecznym i kulturowym białoruskiej mniejszości narodowej na Białostocczyźnie, dążył w tym wyborze do zachowania rodzimej tradycji dziennikarskiej. Nie bez podstaw zatrzymał się na wielce zasłużonym dla ogólnej kultury białoruskiej tygodniku „Nasza Niwa”, który już u progu istnienia bardzo życzliwie apelował do szerokiego odbiorcy: „мы будзем старацца, каб наша газэтка заглянула ўсюды (...). Ведайце добра, што «Наша Ніва» газэта не рэдакцыі, але ўсіх беларусоў і ўсіх тых, хто ім спагадае. Кожны мае права быць выслуханым на староніцах нашай газэты”⁶ – w ten sposób zwracała się do swych czytelników redakcja „Naszej Niwy” z pierwszej strony inicjalnego numeru późną jesienią 1906 r. Wołkowyckiemu niewątpliwie imponowała typologiczna zbieżność, paralela między drugim białoruskim Odrodzeniem (pierwsze bowiem odbyło się w legendarnym, „złotym”, XVI wieku) z początku ubiegłego stulecia i swoistym odrodzeniem białoruskości pół wieku później, w drugiej połowie lat 50. na Białostocczyźnie. To prawda, że proces tego ostatniego odrodzenia przebiegał tu w zupełnie odmiennych warunkach oraz czasie, brzemienno w skutki dwóch wojen światowych, katastrofalnej rewolucji i nowych podziałów na świecie. Jednakże główne kierunki działalności „naszeniwskich” działaczy, podjęte onegdaj i niedokończone z powodu historycznych zawirowań, lokalizując się teraz na Podlasiu, okazały się

⁵ Г. Валкавыцкі, *Віры. Нататкі рэдактара*, Беласток 1991, s. 13 („Zaczęłem jak zwykle od obmyślenia nazwy, jak czasem robiłem to przy pisaniu wierszy. Z tych moich piruetów nie pozostało śladu. Pamiętam tylko, że poszukując nazwy, konkretyzowałem również charakter tygodnika. Odrzucałem nazwy dwuczłonowe, które mogły świadczyć o bezzadności i uczynić myśl krótką. A nazwa czasopisma powinna być lakoniczna, prosta, zwarta treściowo i zrozumiała. Uwzględniłem także kolporterów i szerokie rzesze. Nie wszyscy znają język białoruski, a nam nie są obojętne skojarzenia, które wywoła nasz tygodnik. Bardzo chciałem sięgnąć do korzeni historycznych. Białostocczyzna nie miała jednak szczęścia do wydań białoruskich. Spróbujcie, na przykład, adaptować «Muzycką prawdę» (...) jako «Chłopską prawdę»? «Wiejską prawdę»? Za wąsko. Jakkolwiek podstawowa nasza baza czytelnicza była na wsi białostockiej, to nie chciałem zawęzić przed tygodnikiem horyzontu do wiejskiego widnokregu. Bo to jedyna nasza gazeta po białorusku. Już prawie odczuwałem dotyk wyciągniętej przez historię ręki, także przecież «jedynej» wileńskiej «Naszej Niwy». Wiele rzeczy znajduje się dla nas wspólnych – i zawsze jako «jedyne». Z nazwą zatem sprawa się wyjaśniła. W prostocie i przystępności słyszałem miłe brzmienie i podtekst”).

⁶ „Наша Ніва” 1906, nr 1, s. 1 („(...) będziemy się starali, aby nasza gazetka zajrzała wszędzie (...). Wiedziecie, że «Nasza Niwa» to gazeta nie redakcji, ale wszystkich Białorusinów i wszystkich tych, kto im współczuje. Każdy ma prawo być wysłuchany na łamach naszej gazety”).

w dużej mierze aktualne. Podobnie jak w swoim czasie wileńska „Nasza Niwa” skupiła wokół redakcji grono przyszłych znakomitych pisarzy białoruskich – na jej łamach publikowano utwory Ciotki (Ałaiży Paszkiewicz), Janki Kupały, Jakuba Kołasa, Maksima Bahdanowicza, Maksima Hareckiego, Zmitroka Biaduli i wielu innych – tak i białostocka „Niwa”, dzięki staraniom Wołkowickiego, stała się „kuźnią talentów” dla znacznej grupy białoruskich literatów.

Białoruskie Stowarzyszenie Literackie powstało z inicjatywy redaktora naczelnego „Niwy” i pracowało w trybie comiesięcznych spotkań seminaryjnych, a warsztatem twórczym stała się „Stronica Literacka” w tymże tygodniku, ukazująca się regularnie co miesiąc przez czterdzieści lat (1958–1998). W referacie wprowadzającym komitetu organizacyjnego określano priorytetowe linie twórczego rozwoju członków Stowarzyszenia, podkreślając, że białoruska mniejszość narodowa ze swoją specyfiką życia kulturalnego jest częścią całego polskiego społeczeństwa.

У сваіх творчых задумах мы павінны ўлічваць абставіны нашага жыцця, больш уважліва ўзірацца на яго, дакладней вывучаць нашу рэчаіснасць. У сваіх творчых пошуках мы не павінны аддзяляцца кітайскай сцяной ад усяго грамадства. (...) Кожны мастацкі твор павінен унесці хаця б самую найменшую частку ў агульнае культурнае будаўніцтва⁷.

To nie przypadek, że fragment tego referatu, opublikowany w pierwszym numerze „Stronicy Literackiej” był zatytułowany „Uczyć się, uczyć się, uczyć się”. Podkreślano w nim, że integralną częścią pracy twórczej pisarza jest właśnie permanentna nauka. Edukacja, która powinna nieustannie pogłębiać wiedzę zawodową, a także ogólną w zakresie kultury, zainteresowanie pełnią życia – oto pierwsza rękojmia stworzenia dobrych dzieł. Oczywiście, szczególną uwagę zwracano na „materiał językowy”. Pisarz musi „odczuwać wszystkie zapachy języka ojczystego, dostrzegać jego niewyczerpane bogactwo, wchłaniać głębię jego ducha”. Niewątpliwie bazując na doświadczeniu Wołkowickiego, wyniesionym z Instytutu Literackiego, w opublikowanym materiale dotknięto także wątku etycznego.

⁷ „Hiba” 1958, nr 26, s. 3 („W swych twórczych pomysłach powinniśmy brać pod uwagę nasze usytuowanie, wnikliwiej mu się przyglądać, głębiej analizować naszą realność. W swych twórczych poszukiwaniach nie powinniśmy się odgradzać murem od społeczeństwa (...). Każdy utwór literacki powinien dorzucić choćby jakąś odrobinę do wspólnego kulturowego budownictwa”).

Пачынаючы пісьменнік павінен вызначацца вялікай скромнасцю, крытычна ставіцца да ўсіх сваіх літаратурных спроб і ўсцяж іх дапрацоўваць. Калі паявіцца першы твор яго ў друку, гэта, зразумела, свайго роду дасягненне аўтара. Аднак гэта яшчэ не прычына для ўпэўненасці, што далейшыя творы павінны быць таксама добрымі⁸.

Przypomniano również o tym, iż „nieodłącznym współtowarzyszem” każdego z członków Stowarzyszenia „powinny być dzieła wybitnych pisarzy”. Niejako każdego zobowiązywano do systematycznego czytania polskich i białoruskich pism literackich, zapoznawania się na bieżąco z nowościami książkowymi literatury białoruskiej i polskiej. Obok tej publikacji został także zamieszczony „List otwarty” – swoisty apel do zainteresowanych sprawami literackimi czytelników „Niwy”:

Дарагія сябры! Пачынаем выдаваць літаратурную старонку. Ад сёння раскінутыя раней пацэлым тыднёвіку вершы, апавяданні ці літаратурныя артыкулы будуць мець сваё месца.

Пакуль што літаратурную старонку будзем рабіць раз у месяц, але калі аўтарскі калектыў будзе ў стане забяспечыць нас матэрыяламі **на адпаведным узроўні** [podkreśl. – H.T.], каб выдаваць старонку часцей, зробім гэта неадкладна.

Хочам, каб літаратурная старонка гуртавала таленты.

Хочам, каб літаратурная старонка была творчай спраэдачай нашых паэтаў, празаікаў, крытыкаў.

Хочам, каб літаратурная старонка была трыбунай і іншых прадстаўнікоў творчай інтэлігенцыі – маляроў, скульптараў, кампазітараў.

Усіх, хто сябруе з намі – запрашаем да супрацоўніцтва⁹.

⁸ Тамжэ, s. 3 („Początkującego pisarza powinna cechować wielka skromność, krytyczna ocena wszystkich swoich prób literackich i przekonanie o potrzebie stałego ich dopracowywania. Kiedy się ukaże w druku pierwszy utwór, jest to, oczywiście, pewnego rodzaju osiągnięcie autora. Jednakże to jeszcze nie powód do przekonania, że następne utwory też będą dobre”).

⁹ Тамжэ („Drodzy przyjaciele! Zaczynamy wydawać Stronicę Literacką. Od dziś rozrzucone wcześniej po całym tygodniku wiersze, opowiadania albo artykuły krytyczne znajdą swoje miejsce. Na razie Stronica Literacka ukazywać się będzie raz na miesiąc, ale jeśli zespół redakcyjny Stronicy uzbiera dostatecznie sporo materiału **na odpowiednim poziomie** [podkr. – H.T.] i proponuje wydawać ją częściej, zrobimy to bez zwłoki. Chcemy, aby Stronica Literacka była miejscem

Otóż ogłoszony drukiem fragment referatu, a także „List otwarty” nie zostały podpisane, jednakże w jednym i drugim materiale wyrażone były poglądy, sugestie i przekonania niewątpliwie samego redaktora naczelnego tygodnika, a jednocześnie prezesa Stowarzyszenia Literackiego, powołanego na to stanowisko w dniu 8 czerwca 1958 r. Po wielu latach w swym *Notatniku redaktora* Jerzy Wołkowycski tak pisał: „Я стаў рэдактарам. Асноўным сваім заданнем лічыў стварэнне творчай атмасферы, у якой выпяваў бы талент. Ведаў, калі ён сапраўдны, заўсёды прабе сабе дарогу, а калі яму падсобіць – прабецца хутчэй”¹⁰.

O tym, że Wołkowycski na polu literackim był niezwykle bystrym obserwatorem, oceniającym zdolności człowieka w pół słowa, starannie przygotowanym do realizowania „narodowych i duchowych potrzeb”, świadczyły jego „poetyckie niedyskrecje” pod tytułem „На шырокія воды”, także zamieszczone w pierwszym numerze „Stronicy Literackiej”. W poczuciu moralnej odpowiedzialności za słowo Wołkowycski stwierdzał:

Часта само з’яўленне „Нівы” ў больш чухлых сэрцах выклікала хваляванне, якое вылівалася на паперу ў выглядзе вершаў. Не аднаму гэтыя першыя вершы і былі штуршком да спробы сваіх сіл на паэтычнай ніве. Гэтак было з Уладзімірам Гайдучком, вершы якога не раз друкаваліся ў „Ніве”, гэтак было і з іншымі маладымі аўтарамі¹¹.

Niegdyś w Wilnie pojawienie się w 1906 r. „Naszej Niwy” wywołało wśród Białorusinów entuzjazm, stało się mocną podniętą do twórczego działania, do redakcji zaczęły napływać zewsząd utwory literackie, w tym także z Białostoczczyzny, między innymi od Wiery Muraszki (1896–1981) i M. Arła (1890–1917, prawdz. Stefan Petelski), na któ-

spotkania talentów. Chcemy, aby Stronica Literacka była swoistym twórczym sprawozdaniem naszych poetów, prozaików, krytyków. Chcemy, aby Stronica Literacka była trybuną dla innych przedstawicieli inteligencji twórczej – malarzy, rzeźbiarzy, kompozytorów. Wszystkich, kto się przyjaźni z nami – zapraszamy do współpracy”).

¹⁰ Г. Валкавыцкі, *Віры...*, s. 47 („Zostałem naczelnym. Jako główne zadanie postawiłem przed sobą stworzenie twórczej atmosfery, w której dojrzewałby talent. Wiedziałem, że samorodny talent własną drogę zawsze znajdzie, a gdy mu nieco pomóc – uczyni to szybciej”).

¹¹ „Ніва” 1958, nr 26, s. 3 („Чэсто само ukazanie się «Niwy» wywoływało w bardziej czułych sercach wzruszenie, które wyładowywało się w pisaniu wierszy. Te pierwotne próby były dla wielu dobrym bodźcem do zajęcia się twórczością poetycką na serio. Tak było z Włodzimierzem Hajdukim, którego wiersze niejednokrotnie drukowano w «Niwie», podobnie startowali i inni młodzi”).

rego wiersze zwrócił uwagę sam Maksim Bahdanowicz. Utworzenie w Białymstoku redakcji tygodnika „Niwa” (1956) również podziało jak czynnik niezwykle pobudzający do twórczości nawet tych, którzy debiutowali wcześniej, jeszcze w okresie przedwojennym – publikując swoje rzeczy na łamach innych białoruskojęzycznych gazet lub w rozpowszechnionych tzw. gazetkach szkolnych – lecz z jakichś względów zaniechali pisanie. Tak było z Andrzejem Soszką (1927–2003), Wikto-rem Szwedem (1925), Dymitrem Szatyłowiczem (1926). Ponadto do literatury wrócili, po repatriacji do Polski, przedstawiciele pokolenia „Naszej Niwy” – między innymi Mikołaj Bucylin (1899–?), Antoni Wasilewski (1891–1984), Wincenty Skłubowski (1911–2002).

Założyciel Stowarzyszenia Literackiego dość surowo oceniał wczesny dorobek literacki uczestników i słuchaczy jego „szkoły”: „Вершаў друкавалі мы многа, аднак, (...) часта выходзілі яны ў свет у сырым выглядзе, былі недапрацаваныя. Склалася меркаванне, што нашы паэты затрымаліся ў развіцці”. Dlaczego tak się stało? – retorycznie pytał autor. I wskazywał oczywiście na przyczyny tak obiektywne, jak i subiektywne: „Розная агульная падрыхтоўка, адсутнасць творчай дыскусіі, сяброўскай крытыкі абмяжоўвалі магчымасці паасобных аўтараў, застаўлялі іх таптацца на месцы”¹².

Sądził nie bez słuszności, że początkowa swoista euforia twórcza sprzęgnięta ze względną łatwością publikowania w Polsce we własnym języku ojczystym szybko stała się hamulcem rozwoju twórczego, prowadziła wprost do stagnacji, która przejawiała się przede wszystkim w wąskiej tematyce wierszy.

Бацькаўшчына (што змесціцца ў вокнах бацькавай хаты), родная прырода (якую бачым праз шыбы гэтых вокан, да якой не дакранешся і не панюхаеш), родная мова (якую любім, але ад якой язык дзірванее), – вось зачараваны трохвугольнік, у якім апынулася значная частка пачынаючых паэтаў¹³.

¹² Tamże („Wierszy drukowaliśmy niemało, jednakże, (...) w druku pojawiały się one często niedo-
pracowane. Ustaliło się mniemanie, że nasi poeci zatrzymali się w rozwoju”. (...) „Odmienne ogól-
ne wykształcenie, brak dyskusji o samej twórczości, brak koleżeńskich uwag i krytyki ograniczały
możliwości poszczególnych autorów, zmuszały do dreptania w miejscu”).

¹³ Tamże („Ojczyzna [co się mieści w oknach rodzinnego domu], tutejsza przyroda [którą wi-
dzimy przez szyby tych okien i którą ani dotykamy, ani wąchamy], mowa ojczysta [którą lubimy,
ale od której język drętwieje] – oto zaklęty trójkąt, w którym się znalazła znaczna część młodych
poetów”).

Z właściwym mu taktem, szacunkiem do każdego Wołkowicki jednocześnie zaznaczał, że być może „прысуд надта суровы, ды не сказаў я гэта аб усіх, нікога не назваў імем. І кожны можа сказаць «гэта не пра мяне»”¹⁴. A przecież tak istotna myśl wykiełkowała nie bez przyczyny w głowie prezesa Stowarzyszenia. Otóż ta jego refleksja, spostrzeżenie osoby wprowadzonej w tajniki psychologii twórczości, zwłaszcza na wczesnym etapie formowania się indywidualności twórczej, dla której nadmierna, niewyważona porcja krytyki może okazać się zbyt ciężkim brzemieniem na drodze dalszych jej poszukiwań, została wypowiedziana jako swoista przestroga i drogowskaz naraz.

Rozumie się samo przez się, że Wołkowicki nie występował przeciw wspomnianemu tematycznemu trójkątowi.

Бацькаўшчына, прырода, мова! Добра. Будзем пісаць. Але адкінем дэкларатыўнасць, выкінем са свайго слоўніка слова «люблю», а любоў сваю пакажам у мастацкіх вобразах, у пошуках паэтычных дэталей, у любоўных адносінах да роднага слова і ўсё ж такі пашырым круг тэм, выплынем з магічнага трохвугольніка на шырайшыя воды¹⁵.

W ten oto sposób od samego początku istnienia „Białowieży” takie cechy, jak wrodzona inteligencja, bystrość Wołkowickiego, jak również własne jego uzdolnienia literackie, doświadczenie i ogromna wiedza teoretyczna wyniesiona ze studiów w Instytucie Literackim, w praktyce stawały się bardzo pomocnym narzędziem porozumienia z twórcami, dawały mu możliwość odkrywania przed członkami Stowarzyszenia szerszych horyzontów i perspektyw rozwoju według obszernie zarysowanego przezeń swoistego programu literacko-estetycznego.

Nie przypadkiem mianowicie poeci Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego stali się na powojennej ziemi białostockiej prekursorami życia literackiego. Dosłownie rok po utworzeniu Stowarzyszenia światło dzienne ujrzał pierwszy almanach poetycki pod symbolicznym tytułem *Ruń*. Była to nie tylko pierwsza białoruskojęzyczna „jaskółka poetycka”, lecz w ogóle pierwszy zbiór wierszy, który się ukazał w powojennym Białymstoku. Jego pomysłodawca i redaktor Jerzy Wołko-

¹⁴ „Hiba” 1958, nr 26, s. 3 („(...) osąd nazbyt surowy, ale nie powiedziałem tego o wszystkich, nie nazwałem imion. I każdy może powiedzieć «to nie o mnie»”).

¹⁵ Tamże („Kraj ojczysty, przyroda, mowa. To dobrze. Piszmy o tym. Odrzućmy jednak deklaratorywność, wyrzućmy ze swojego słownika «kocham», a miłość przedstawmy w poetyckim obrazowaniu, poprzez artystyczne drobiazgi, w troskliwym stosunku do rodzimego słowa, poszerzymy wreszcie krąg tematyczny, i wyrwiemy się z zakłętego trójkąta i wypłyniemy na szerokie wody”).

wycki tak pisał w słowie wstępnym zwróconym *Do czytelnika* (*Да чытача*):

Беларускія літаратурнаыя сілы ў Польскай Народнай Рэспубліцы толькі што пачалі пускаць першыя парасткі, перад імі ўсе цяжкасці творчага станаўлення і нязведаныя далі рамантычнага падарожжа, якое вабіць і насцярожвае.

Трэба спадзявацца, што выданне гэтага зборніка прычыніцца да творчага ўзросту нашых аўтараў, будзе значным штуршком у прад'яўленні да саміх сябе большай патрабавальнасці ў авалоданні літаратурным майстэрствам, і гэтым самым унясе каштоўны ўклад ў развіццё культуры нашай народнай краіны. З тым большай упэўненасцю можам аб гэтым гаварыць, калі ўлічым факт, што дагэтуль на Беласточчыне не выйшаў ніводзін паэтычны зборнік (не тлькі беларускі).

Тое, што мы першымі выйшлі абрабляць паэтычныя аблогі, павінна дадаць нашым паэтам бадзёрасці ў пошуках сваёй папараці-кветкі¹⁶.

Pod skromną w sensie szaty graficznej czarno-białą okładką zebrano 45 utworów poetyckich 17 autorów – nauczycieli, uczniów, studentów, rolników. Prawie wszyscy autorzy na krótko przedtem debiutowali na łamach „Niwy” i do almanachu weszły wiersze napisane nie wcześniej niż w 1956 r. Dziś istnieją wszelkie podstawy, by twierdzić, że nadzieje i oczekiwania założyciela Stowarzyszenia Literackiego, wyrażone przez niego także w przedmowie do *Runi*, w pełni się sprawdziły. Ruń (określenie wschodzącego zboża) wyraźnie rosła na oczach czytelników, co więcej: kłosiła się na wspólnym białorusko-polskim poletku, a nawet wchodziła w przestrzeń kulturową bliższych i dalszych sąsiadów. W latach 70. i 80. istnienie „Białowieży”, jej dorobek twórczy był na tyle widoczny nawet z odległej perspektywy, że – na seminaria literackie, rocznicowe konferencje naukowe albo po prostu

¹⁶ Г.В., *Да чытача*, [w:] *Рунь. Зборнік вершаў*, Беласток 1959, s. 6 („Białoruski młodziak literacki w Polsce dopiero co zaczął kiełkować, przed nim się otwiera bezmiar trudności twórczego kształtowania oraz nieznanne dale romantycznych podróży, które wabiają, ale i wzbudzają lęk. Trzeba mieć nadzieję, że ukazanie się tego almanachu będzie twórczą zachętą dla naszych autorów, wyraźnym bodźcem do stawiania przed sobą większych wyzwań, i w ten sposób wniesiemy swój kosztowny wkład w rozwój kultury naszego kraju. Z tym większym przekonaniem możemy mówić o tym, jeśli uwzględnimy fakt, że na Białostocczyźnie nie ukazał się dotychczas ani jeden zbiorek poezji (nie tylko po białorusku). Ten fakt, że my pierwsi zaczęliśmy uprawiać odłogi poetyckie, powinien dodać naszym poetom odwagi w poszukiwaniach swojego kwiatu paproci”).

z prywatnej ciekawości – do Białegostoku przyjeżdżali z Białorusi tacy pisarze, jak: Maksim Tank, Alaksiej Pysin, Barys Saczanka, Anatol Kudrawiec, Aleś Razanaŭ, Anatol Wiarcinski, Uładzimir Hniłamiodaw, z Niemiec – Norbert Randau, z Anglii – James Dingley, z USA – Thomas Bird.

Cechą charakterologiczną Wołkowickiego, jak wcześniej napomknęliśmy, była silnie rozwinięta introwertyczność. Przeto całkiem zrozumiałe było, że w almanachu nie umieścił własnych utworów, jakkolwiek miał przecież z czym „wyjść do ludzi”. Oddawał się z zapałem przede wszystkim pracy w redakcji oraz prezesowaniu – nawet nie będąc od 1960 r. formalnie szefem Stowarzyszenia, do końca życia uznawany był jednak przez białoruskie środowisko literackie jako jedyny i niepodważalny autorytet. Wiadomo było także, że w jego notatniku pisarskim pojawiały się wciąż nowe zapiski.

W grudniu 1987 r. Wołkowicki z przyczyn zdrowotnych musiał pożegnać się z pracą w redakcji „Niwy”. Tak zakończył się redaktorski okres działalności człowieka oddanego bez reszty literaturze pięknej, wprowadzaniu w arkana sztuki młodych jej adeptów. Kończyła się długa historia jego ofiarności i poświęcenia dla rozwoju kultury białoruskiej w Polsce. Dopiero teraz mógł realizować własne zamierzenia literackie.

Już w 1989 r. ukazuje się pod pseudonimem „Jurka Zubrycki” zbiór poetycki *Разнагоддзе (Różnolecie)*. „Poetą bywałem od czasu do czasu. Ale to przeminęło z wiatrem”¹⁷ – zaznaczy ze spokojem Wołkowicki w rozmowie z Teresą Zaniewską. Ta dość krytyczna samoocena świadcząca mogła o wysokich wymaganiach stawianych także sobie. Podmiot z pierwszego tomu wierszy ma szeroko otwarte oczy na świat, boleśnie przeżywa problemy kontrowersyjnego XX wieku, jest w nim zagubiony: „Праляцелі. Белавежа/ Толькі свішча за спіной./ У якія рвешся межы/ Летуценны коннік мой?”¹⁸. Poeta metaforycznie przedstawia ludzką skłonność do marzycielstwa i pozytywnego wartościowania przyszłości – to, co odległe lub co nigdy się nie ziści: „Ганім век, які пражыць нам выпала,/ І ў нябесных прыдарожных снах/ Мёданоснымі зялёнымі ліпамі/ Садзім неабжыты Млечны Шлях”¹⁹. Wyraża zdziwienie, że człowiek posiada jeszcze zdolność odkrywania w sobie prostych duchowych przeżyć: „Твой ліст перачы-

¹⁷ T. Zaniewska, dz. cyt., s. 85.

¹⁸ Ю. Зубрыцкі [Г. Валкавыцкі], *Разнагоддзе*, Беласток 1989, s. 16.

¹⁹ Tamże, s. 11.

таў/ зноў і зноў –/ і нешта ўва мне/ прарвалася,/ Магчыма – тое,/ што сядзела/ пад моцным замком,/ калі ты была побач”²⁰.

W 1991 r. ukazuje się kolejna książka Wołkowickiego *Віры. Нататкі рэдактара*, w 1998 – *Белая вязь (Biały splot)*, w 2000 – *У каменным крузе*, w 2002 – *Ашчэнкі (Odłamki)*. Wcześniej w ten szereg utworów wcisnął się zbiór tekstów satyrycznych pod tytułem *Макампазмы* (1997, *Makatrasmy*, pod pseudonimem Sidar Makacior). Został ogłoszony także zbiór sceptycznych wierszy „Міжчасце” (2003, *Międzyczas*).

Tom *Wiry. Notatki redaktora* wyraźnie świadczył o tym, że społeczna i kulturowa działalność autora jako znakomitego organizatora i animatora białoruskiego życia literackiego w dużym stopniu determinowała jego własne dokonania twórcze, zwłaszcza w zakresie prozy. Według słów samego Wołkowickiego jego pierwotnym zamiarem było napisanie w pewnym sensie skróconej historii „Niwy”, jednak nie w ujęciu podręcznikowym, a jako świadectwo minionego czasu, pomagające głębiej zrozumieć powojenną białoruską teraźniejszość w Polsce, epokę, która stawała się przeszłością. Autor świadomie zatem wybierał chronologiczną zasadę prezentacji faktów, zjawisk, przeżyć i ocen.

Oznacza to: nie dowierzać zawodnej pamięci, trzymać się archiwum, listów, notatek. Tworzywo pęczniało po zakamarkach lat i nagle przestało się poruszać, gromadziły się bliźniacze epizody. Bałem się powtórek, wybierałem tylko fakty, które wносиły coś nowego. A historia często się powtarza²¹.

Pomimo tak wyraźnie zarysowanej dyrektywy obiektywności *Wiry* wszakże przerosły ramy dokumentu, kroniki społeczno-edukacyjnej „Niwy”, chociaż utwór daje liczne powody do analizy w tej właśnie perspektywie. Jednakże od pierwszej do ostatniej strony *Wirów* wnikliwy czytelnik odczuwa żywy kontakt z konkretnymi faktami podanymi przez autora z uczuciem sympatii i życzliwości, dostrzega przejawy jego nietuzinkowej indywidualności, pracę wyobraźni, która przemienia rzeczy w zjawiska estetyczne. Cechy stylu Wołkowickiego wyraźnie się uwidaczniają w intonacji koleżeńskiego zaufania, ale i zachowania odpowiedniego dystansu do opisywanego świata, często zabarwionego poczuciem humoru.

²⁰ Tamże, s. 31.

²¹ T. Zaniewska, dz. cyt., s. 86.

W *Белай вязі*, utworze będącym w jakimś sensie przedłużeniem *Wirów*, Wołkowycy między innymi powraca do swojego „wyznania wiary” literacko-estetycznej, do fundamentalnej dla niego przesłanki, którą znacznie wcześniej pragnął zaszczerpić swoim kolegom po piórze. Pisał:

Глядзець сваімі вачыма! Гэта не так проста, як можа каму выдацца. Я гэтаму вучуся ўсё жыццё. А ці навучыўся? Бяздушным на вонкавыя ўплывы ніколі не быў. І нешта пазычанае, пэўна, адлюстроўваеца і ў маім позірку. Усяго не пераварыш. Каб толькі чужы налёт не зацьміў убачанае²².

Z perspektywy czasu wyraźnie widać, że w „szkole” Wołkowyckiego członkowie Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego trwale przyswoili sobie przekonanie o tym, że twórczy imperatyw narodowy jest tożsamy z imperatywem estetycznym. Piękne i warte opisu jest to, co należy do „swojego” – pejzaż, okolica, miejsca serdeczne, geografia zdarzeń historycznych oraz bieżące zjawiska kulturowe.

„Szkołę” Jerzego Wołkowyckiego, w której program literacko-estetyczny nigdy nie był sformalizowany (tzn. zapisany i zatwierdzony do realizacji), a był nieustannie przekazywany na zajęciach seminarnych i spotkaniach autorskich w formie swobodnie dyskutowanych tez i dezyderatów, w oparciu także o własny materiał dowodowy uczestników – otóż „szkołę” tę „ukończyło” ponad stu białoruskich literatów. Rzecz jasna, tylko nieliczni wytrzymali próbę czasu i swoich możliwości. Zaś ci najbardziej niesforni, nieposłuszni, niezdyscyplinowani i do nikogo niepodobni indywidualiści, otrzymawszy w swoim czasie namaszczenie oraz błogosławieństwo Wołkowyckiego, poszli własną drogą. Już w 1962 r. ukazuje się obszerny zbiór wierszy Aleksandra Barszczewskiego (pseud. Aleś Barski) pod symbolicznym i wielce znaczącym dla „Białowieżan” tytułem *Белавежскія матывы* (*Białowiejskie motywy*). W 1969 r. – tom prozy lirycznej Sokrata Janowicza *Загоны* (*Zagony*), a także tom poetycki Jana Czykwina *Іды* (*Idę*), a w roku następnym tegoż *Святая студня* (*Święta studnia*). Wkrótce wszyscy trzej zostają członkami Związku Pisarzy Polskich.

²² Г. Валкавыцкі, *Белая вязь*, Беласток 1998, s. 213 („Patrzeć własnymi oczami! To nie takie proste, jak się może komu zdawać. Uczyłem się tego przez całe życie. A czy się nauczyłem? Nie-czułym na zewnętrzne wpływy nigdy nie byłem. To i owo zapożyczone, rzecz jasna, uwidacznia się także w moim widzeniu. Wszystkiego nie zdołasz przetrawić. Oby tylko cudze warstwy nalotu nie zaćmiewały obrazów widzianych przeze mnie”).